

Było to w czasie największego natężenie działań wojennych, w samym sercu wojny, w pamiętnym okresie gdy armia nasza idąc od sukcesu do sukcesu, od zwycięstwa do zwycięstwa, zatrzymała się nad olbrzymimi mokradłami Doliny Śmierci, która wtedy jeszcze nazywała się Bocianią Doliną od wielkich stad bocianów przylatujących tu co lata na poszukiwanie żab i jaszczurek. Gdy przybyłem z pilną misją jako sprawozdawca wojenny na linię naszych umocnień, okazało się, że armia właśnie gotowała się do ataku. Panowała niesłychana wprost cisza, wojsko poruszało się w skarpetkach, a na skutek decyzji sztabu armii zaniechano przygotowania artyleryjskiego i pozostawiono czołgi na drugiej linii, aby tym bardziej zaskoczyć nie spodziewającego się niczego wroga, który w tej chwili po drugiej stronie frontu bezkarnie gwałcił, rabował, mordował dzieci, wieszał mężczyzn, obcinał kobietom piersi i dawał je do zjedzenia starcom, nie przypuszczając jak rychło nadejdzie straszliwy odwet sprawiedliwości dziejowej personifikowanej w sztucznych głowach naszej niezwyciężonej armii. Jak okiem sięgnąć widać było żołnierzy wkładających sztuczne głowy lub stojących już wysokich na przeszło 2 metry chłopców z pięknymi ołowianymi głowami, które lśniły sinym blaskiem w pierwszych promieniach porannego słońca. Niektórzy leżeli na ziemi a koledzy pomagali im wstać. Byli to ci, którzy na skutek nieostrożnych ruchów zderzali się ze swoimi sąsiadami, a ołowiane głowy pociągnęły ich na ziemię skąd już o własnych siłach podnieść się nie mogli, gdyż głowy były pełne i ważyły po około 50 do 60 kilogramów każda. Był to na wskroś solidny produkt naszego przemysłu, nie jakaś obecna, ledwie trzymająca się kupy tandeta! Jeszcze dziś na dawnych pobojuwiskach znaleźć można porzucone głowy, wykopuje się je w czasie prac rolnych, wyławia z dna rzek i okazuje się, że dziesiątki lat, które minęły od zmagania wojennych nie uszkodziły w najmniejszym stopniu ich spoistej budowy, nie nadszarpnęły w niczym trwałości konstrukcji, nie zmniejszyły w niczym siły i potęgi wyglądu zewnętrznego. Ciekaw jestem, jak

wyglądałyby dzisiejsze plastikowe wyroby poddane niszczącemu działaniu atmosfery, erozji deszczów i abrazji czasu. Naturalnie ołów jako tworzywo na sztuczne głowy, posiadał pewne wady, jakież materiał ostatecznie ich nie ma? Jednak liczne i nader poważne zalety nie tylko równoważyłyby te wady, ale przerastały je i to co najmniej w dwójnasób! Przede wszystkim dzięki ołowianej materii głów, zmniejszone do minimum zostały rykoszety, które niechybnie wyrządziłyby sporo szkód naszym żołnierzom i w tej nierównej walce ze znacznie przeważającymi siłami bezwzględnego przeciwnika, zmniejszyłyby jeszcze bardziej nasze i tak uszczuplone wieloma bojami siły. Wyobraźmy sobie na chwilę co działałoby się w wypadku jeśli czyjaś nieodpowiedzialna decyzja spowodowałaby wyprodukowanie głów stalowych, jak straszliwie pomnożyło by to siłę ognia nieprzyjacielskiego, jak straszliwa nie do przebycia sieć rykoszetów pokryła by całe pole, którym posuwałyby się tyraliera naszego wojska. Ołowiane głowy natomiast przechwytywałyby wszystkie pociski z wyjątkiem pocisków stycznych do ich powierzchni, a i te w znacznym stopniu wygaszały swój impet co w konsekwencji prowadziło do zmniejszenia nieprzyjacielskiej siły ognia. Poza tym jak niesłychanie cicho zachowywały się głowy ołowiane, nie wydające żadnego dźwięku przy stosunkowo bardzo częstym zderzeniu się żołnierzy i wywracaniu ich na ziemię. Wystarczy wyobrazić sobie jak straszliwe dźwięki roznosiłyby się po całym przedpolu i docierały aż do okopów wroga gdyby głowy te były ze stali lub żelaza. Natychmiast wróg przygotowywał by się do odparcia ataku, wiedząc że nasi żołnierze włożyli sztuczne głowy i przemyślny plan zaskoczenia zmontowany przez sztabowe mózgi naszej armii spełzłyby na skutek jednego niedopatrzenia na niczym. Były także inne propozycje. Nieodpowiedzialni nowinkarze ze Sztabu Głównego i zbałamucona przez nich, pełna zapału lecz niedoświadczona młodzież naszych Akademii Wojskowych próbowała nierozumnie poprawić decyzje Naczelnego Wodza, na własną rękę proponując zastosowanie w boju głów wydrążonych

wewnątrz lub głów z materiałów lekkich i tworzyw sztucznych. Nie trzeba dodawać czym by się skończyło to nieodpowiedzialne eksperymentatorstwo, gdyby nie rozkaz Naczelnego Wodza i kategoryczny zakaz marnowania cennej energii narodu na jałowe poszukiwania i bezpłodne koncepcyjki w czasie gdy każdą myśl, każde ramię i każde serce potrzebne były Wielkiej Sprawie wojny, która miała być ostatecznym ogniem wiekowych starań o utrwalenie sprawiedliwego i wiecznego pokoju. Nie trzeba chyba dodawać jak głupie były zresztą te pomysły, jak nieżyciowe były te koncepcje. Głowy wykonane z tworzyw sztucznych i głowy wydrażone wewnątrz nie potrafiłyby przecież zatrzymać wymierzonej w nie kuli, lecz kula ta przebijałaby je na wylot i nadal groźna dla życia innych żołnierzy mogła spokojnie czynić swoje niszczycielskie dzieło, zbierać żniwo śmierci, przechylać szalę zwycięstwa na stronę przeciwnika. Z drugiej znowu strony wykonanie głów dla naszej wielomilionowej armii ze stopów lekkich, w warunkach wielkiej wojny gdy nasze kobiety, starcy i dzieci dokonywali na tyłach cudów poświęcenia by w hutach aluminium wytopić maksimum cennego dla naszego lotnictwa, marynarki i artylerii surowca, którego ciągle mieliśmy zbyt mało – było zupełnym nonsensem nie tylko ekonomicznym ale nawet logicznym, tak że rozkaz i Orędzie do narodu Naczelnego Wodza zostały z ulgą powitane przez cały naród i przez szarą brać żołnierską jako autorytatywna zapowiedź ostatecznego rozgromienia, rozmaitych politycznych warchołów warchołów nieodpowiedzialnych obrońców własnych prywatnych ambicyjek, jako wprowadzenie arbitralizacji ocen i hieratycznej drabiny sądów. Każdy zresztą uczciwy człowiek w naszym kraju wiedział, że zalety ołowianych głów były zupełnie bezsporne, a wady które są przydane wszystkim co materialne, były w porównaniu z tymi zaletami bardzo nikłe i sprowadzały się w rezultacie do tego, że głowy ołowiane były trochę za ciężkie. Nie ma jednak złego co by na dobre nie wyszło i jak podkreślił Wódz Naczelny w swym orędiu, o

którym przed chwilą wspomniałem, ciężar tych głów był dla naszego żołnierza twardą szkoła dla woli i ciała, szkoła w której ostatecznie zahartował się i okrzepł duch naszej armii i fizyczna siła jej członków. Twarda żołnierska konieczność noszenia ciężkich ołowianych głów, wyrabiając z jednej strony hart ducha, z drugiej strony umacniała nic koleżeństwa i zacieśniała więzy braterstwa między bojownikami, którzy podnieść się musieli wzajemnie w razie upadku, a dzieje tej wojny pełne były drobnymi lecz równocześnie jakże wielkimi i budującymi przykładami poświęcenia w myśl wielkiego hasła „jeden za wszystkich wszyscy za jednego”, których li tylko ze względu na ograniczone rozmiary niniejszej pracy przytoczyć nie mogę. Prosząc czytelnika o wybaczenie mi tej dygresji, którą tylko gwoli ścisłości opisu i właściwego podmalowania tła wydarzeń tutaj pomieściłem, wracam do tego co widziałem i słyszałem w czasie przygotowań do ataku jako też i samego ataku w Dolinie Bocianiej obecnie zwanej Doliną Śmierci. Nie mogę się rozdzielić na kilka osób, nie widząc co działo się w sztabie gdy byłem na pierwszej linii frontu, nie widząc co działo się poza wzgórkami w czasie gdy byłem po jego przeciwnej stronie, zrezygnuję z wielkiego historycznego fresku, w którym musiałbym oddać sprawiedliwość genialności wodzów, uszeregować w kolejności najbardziej heroiczne momenty zmagania, wydobyć konstrukcję całości wydarzeń, oświetlić nie blednące do dziś tło polityczne i ukazać nieprzemijający sens tej heroicznej batalii, lecz opiszę wyłącznie to co widziałem, to com osobiście przeżył, by dać jedynie świadectwo, jedno z tych fragmentarycznych i wycinkowych świadectw, których suma tworzy historię.

Pierwsze promienie jesiennego słońca przedzierały się poprzez firanki mgły i leżąca u naszych stóp dolina wyglądała jak miska napełniona dymiącym szpinakiem. Na brzegach miski widać było nieliczne wyleniałe drzewka, które być może stanowiły tylko zakodowane wskaźniki artyleryjskie nieprzyjaciela. Nie było (...) na podziwianie krajobrazu. Na linii panował gorączkowy coraz bardziej

nasilający się ruch. Podprowadzano konie, podnoszono żołnierzy których z minuty na minutę coraz większa ilość wywracała się z głuchym dudnieniem na ziemię. Konie miały pyski zawiązane sznurkami aby nie rżały i patrzyły swemi smutnymi oczyma na leżących pokotem w ołowianych głowach żołnierzy, wysoko ponad głowami polatywały ostatnie tego roku spłoszone bociany. I nagle zaczęło się! Straszliwy grzmot objął w swoje posiadanie okolicę i powtórzony tysiąckrotnie przez echa doliny rozpędził od jednego razu resztki mgły, postrącał z nieba ostatnie bociany. To wyleciał w powietrze nasz skład amonicyj! Wraz z grzmotem, niezwyklej siły podmuch rzucił mnie o ziemię i widziałem tylko kątem oka walących się jak snopy żołnierzy i zrywające się w popłochu konie. Rozpętało się piekło, część koni wyrwała się z okopów i pomknęła w kierunku linii nieprzyjacielskich, ciągnąc za sobą resztki ogrodzenia do którego były uprzednio przywiązane. Nieprzyjaciel widząc w nagłej eksplozji i w oszalałej galopadzie koni podstęp z naszej strony otworzył ogień zaporowy, który niewątpliwie mógł być przechylic szale zwycięstwa na jego stronę gdyby nie pewne losu zrządzenie, które w kolejności za chwilę opiszę. Część dzielnych naszych chłopców która nie wywróciła się na ziemię w czasie eksplozji lecz którą eksplozja przyparła po prostu do ściany okopu nie pozwalając się wywrócić, a poprzekrzywiawszy tylko trochę ołowiane głowy – zerwała się teraz w ślad aby ratować konie. Naaaaaprzód! Ku chwale ojczyzny! krzyknął młody podoficer w moim sąsiedztwie i usiłował wyskoczyć na okop lecz przekrzywiona głowa zsunęła mu się w tym momencie z ramion i upadła na nogi tak że tylko zawył krótko i został leżeć tam gdzie stał, inni jednak wyskoczyli z okopów i z okrzykiem „hurra” ruszyli przed siebie. Schwyciwszy tedy kajet, pióro wieczne i Kodaka wyskoczyłem był również i udałem się w ślad za wojskiem. Ledwie pobieżnie obrzuciłem okiem pole walki zrozumiałem że konie nasze nie daleko poleciały, lecz utknęły w bagnie o 100 metrów od naszych linii, a na jednym z nich nawet wyższy oficer się znajdował, który w czasie jak konie poniosło na

grzbiecie deresza rosłego sobie (...) okolicę przez lornetkę lustrując. Nasi chłopcy w te pędy do oficera biegną, liny, łopaty, siekiery niosąc by dowódcę jak kazał honor z opresji wyratować. A że nikt z nich nie pada mimo iż od nieprzyjacielskich linii strzelanie i dym straszliwy to i zrozumiałem, że nieprzyjaciel podstęp w tej galopadzie koni widząc mniej chytrym się wydać nie chciał i ogień na wzgórze miast na żołnierzy naszych skierował sądząc że stamtąd zbrojna siła przyjść miała. Korzystając z tego zrzędzenia losu i z fortela przedniego jakim mimowolnie ucieczka koni się stała podbiegamy do bagna, a tam koń z oficerem już pół brzucha się zanurzył więc co trzech chętniejszych do bagna skoczyło, ale jeden się pośliznął i tylko mu nogi na wierzch wychyły, a reszta z głową pod bagno się dostała, poczem chlupło coś jak w gotującym asfalcie i już po koledze naszym i pierwszy już zabity na tym odcinku frontu, na którym ja aktualnie jako sprawozdawca się znalazłem. Tedy my znowu za liny i zarzucili wspólnymi siłami liny na głowę konia co na nim dowódca siedział – a nieprzyjaciel cały czas po górach strzela, że już dymy czarne, śmierdzące, a grad spadających z nieba odłamków, liści, patyków i kawałków ziemi po ołowianych głowach dudni, a dudni – więc zarzucili my liny na głowę tego konia co na nim dowódca siedzi ale on do nas – znaczy koń nie dowódca – ogonem a nie głową zwrócony, więc mówię ja do tego co obok mnie linę trzymał i napręzał; „trzeba nam jeszcze raz zarzucić, a za ogon konia liną ucaścić bo inaczej śmierć i nieszczęście gotowe!” Ten na mnie się obejrzał i drugi co obok stał też na mnie się obejrzał i tak się szybko obejrżeli, że się tryknawszy do bagna upadli, które ich pochłoneło, a inni przez ten czas za liny szerpnęli i konia ogonem do okopów wroga, a głową w naszą stronę obrócili przez co jednak oficer z konia jak przewidywałem spadł i ołowiana głową pociągnięty na dno natychmiast poszedł. Taj już czterech poległych ojczyzna nasza na tym odcinku frontu na którym aktualnie się znajdowałem straciła, a odcinków takich na całej linii frontu jako gwiazd na niebie, jako mrówek w mrowisku, jako robaków w serze.

Woła wtedy drugi podoficer – bo pierwszy w okopie z nogą zmiądzoną się został: „ Trza konia ratować by wrogowi ani zabitego nie oddać gdyby nieszczęśliwa kolej losu miejsca nam tego obronić nie pozwoliła i tak jak naszych czterech zabitych kolegów śmiercią na polu chwały. Ja patrzę, a jest nas jeszcze siedmiu i ja to razem ośmiu i koń oficera w bagnie, a inne to już gdzieś się przez ten czas porozlatywały, bo huk niemiłosierny a (?????)

I nagle jak koń nie szarpnie lina się naprężyła mu grożąc uderzeniem, tak że oficer linę szablą przeciąć był zmuszony, ale tak jakoś to zrobił w tym zapale i rozognieniu jaki walka ze sobą (...) jednym cięciem odrąbał, a ten zaraz na ziemię się przewrócił równowagi utrzymać nie umiejac. Całe w tym szczęście że (?????) ten na twardym stał gruncie to w przeciwnym wypadku byłby utonął jako stał, życie swoje młode Ojczyźnie ofiarowując. Zaraz rzucili się ku niemu koledzy aby go podnieść, bo sam z powodu ciężaru głowy nie mógłby tego dokonać ale ledwie ustawili go do pionu i zdążył powiedzieć „dziękuję koledzy”, kiedy się znów na ziemię jak długi aż zadudniło wywalił, a ołowiana głowa z ramion mu spadała i na trawniku leżeć została. Więc powiedział podoficer żeby głowy nie wsadzał, a równowagę już będzie mógł utrzymać i znowu postawili go koledzy, a on znowu ledwie „dziękuję” powiedział, a już jak długi na trawie się rozciągnął. Więc jeszcze raz koledzy postawili go na nogi, a podoficer szablę wyciągnął mówiac, że trzeba mu drugą dla równowagi odciąć aby mógł stać i już się nie wywracał. Jak powiedział tak też i zrobił tylko że nóg akurat nie było za dużo, bo go dwóch kolegów podtrzymywało i w tym tłoku nie tą nogę co potrzeba oficer odciął i już dwóch żołnierzy się na trawnik wywróciło, a jeden waląc się ołowianą głową w podoficera nogę niechcący wyrznął, że ten tylko krótko krzyknął i do bagna się zatoczył, które go i pochłoneło. Na krzyk podoficera koń silniej się jeszcze szarpnął, a liną naprężoną podciął nogi żołnierzowi, który biegł na ratunek padającym i żołnierz ten do bagna zaraz wleciał podzieliwszy los towarzyszy. Tą to losu kolejają tylko trzech zdolnych

do walki, dwóch rannych i ja jeden jako kronikarz zostaliśmy na pierwszej linii i dziwne zaczęło mi się wydawać dlaczego nikt nam na pomoc od strony okopów gdzie przecież jeszcze tysiące żołnierza zostało (?????) Jakoż krzyknął na mnie kapral, którym jako najstarszy szarżę objął teraz dowództwo bym wrócił na tyły i zawiadomił, że trzymamy się ostatkami sił i prosimy o pomoc, zapewniając równocześnie, że trzymać się będziemy do ostatniego żołnierza i raczej polegniemy jak Spartanie w Termopilach niż oddamy choć piędź wydartej wrogowi ziemi. Tymi bezprzykładnymi obrazami męstwa porwany, rzuciłem się ochotnie wypełnić rozkaz, nie bacząc na rozrywające się na otaczających wzgórzach granaty i na sypiący się z nieba grad odłamków, gałęzi i gliny. Biegając notowałem w kajecie niezwykle sceny, których świadkiem danem mi było zostać przed paroma chwilami i modliłem się w duchu bym po powrocie na pole bitwy zastał jeszcze przy życiu choć jednego z tych nieustraszonych żołnierzy których teraz opuścić musiałem!